



Widziane z galerii

2020-07-08

W poszukiwaniu nowej normalności

Ryszard Kozik

Jeszcze niedawno po Rynku Głównym biegali goli uczestnicy wieczorów kawalerskich. Nikt chyba za nimi zbyt nie tęskni. No, może poza tymi, którzy na organizowaniu takich wydarzeń zarabiali. Dziś dzieją się na Rynku rzeczy nie mniej dziwne: senior wysprejował na Sukiennicach nazwisko Prezydenta RP, desperat próbował rozbić skarbonkę młotkiem do wybijania szyb, a pewien pan z sobie tylko znanych powodów najpierw połał kamiennego lwa strzegącego dostępu do wieży ratuszowej żrącą substancją, a następnego dnia próbował mu odczyścić „sierść” drucianą szczotką.

Oczywiście, do podobnych incydentów dochodziło i przed pandemią, więc można byłoby uznać, że powoli wracamy do normalności. Jaka jednak będzie ta nowa normalność dla Krakowa?

Niektórzy na przykład cieszą się z braku turystów i uważają, że ci wcale nie muszą wracać. Turystyczne do tej pory i wyludniające się części miasta trzeba na nowo zasiedlić (a jak się uda, to także zalesić), znaleźć inne źródła utrzymania miasta i będzie świetnie – to ich propozycja. Oczywiście trochę upraszcam, ale z grubsza oddaję ton komentarzy. Znajoma przewodniczka, która próbowała z nimi polemizować, wyszła z tego starcia mocno poturbowana psychicznie i gdy z nią rozmawiałem, była bardzo rozgoryczona (dowiedziała się, że właściwie jest niepotrzebna, a krakowscy przewodnicy są do niczego).

Wiceminister rozwoju Krzysztof Mazur nie odrzuca turystyki. Ma jednak swoją ideę: stawiamy na turystykę rodzinną, a nie lumpenturystykę. – Turystyka rodzinna jest bardziej opłacalna, bo osoby z dziećmi zostawiają więcej środków w mieście. Poza tym ich przyjazdy wywołują mniej kosztów społecznych. Polski Bon Turystyczny jest więc dobrym powodem, by Kraków myślał o zmianie swojego modelu biznesowego – przekonuje.

Szukam w strategiach miejskich zapisów o lumpenturystyce (ładny zwrot, prawie jak menelowe+) i znaleźć nie mogę. Świetnie za to pamiętam miejskie działania marketingowe oparte o organizację wielkich festiwali – Sacrum Profanum, Misteria Paschalia, Festiwal Muzyki Filmowej, Festiwal Conrada czy Boską Komedię. Wiem, że artyści i melomani nigdy nie mieli w społeczeństwie wysokich notowań, ale żeby od razu nazywać ich lumpami?

Irytuje mnie cieszenie się ze skutków pandemii i cudowne pomysły pojawiające się w chwili narastającego kryzysu. Uważam, że powrót turystów jest Krakowowi potrzebny, i to powrót jak najszybszy, bo pozwoli się podnieść branży hotelarskiej, gastronomicznej i wielu innym, które z nimi współpracują. Nie mam wątpliwości, że miasto powinno, a nawet musi być przyjazne dla mieszkańców, żeby jednak naprawdę mogło takie być, musi też zarabiać.

Cieszę się szukaniem nowych pomysłów na Kraków, byle były one w miarę logiczne.

Rozumiem, że ładnie brzmi i pozwala się utrzymać w debacie o mieście, związanej zapewne z przyszłymi ambicjami politycznymi, zdanie o konieczności postawienia przez Kraków na



**Magiczny
Kraków**

turystykę rodzinną. Tyle że turystykę miejską i rodzinną trudno jest pogodzić. Z dziećmi na wakacje jeździ się nad morze, w góry, nad jeziora, a nie do wielkich miast. Wie o tym i wiceminister, bo szybko dodaje, że to pomysł dla całej Małopolski. Tak, ale niestety raczej nie dla Krakowa.

Wiem, że piszę dziś trochę chaotycznie, ale też chaotyczne są póki co pomysły na nową normalność w Krakowie.

Czy pijani uczestnicy wieczorów kawalerskich powrócą wkrótce na ulice? Mam nadzieję, że jednak nie, choć reklama, która pojawiła mi się pod tekstem o pomysle wiceministra, zachęcała do rozpoczęcia wieczoru kawalerskiego w lokalu oferującym atrakcję w postaci rzucania toporkami do tarcz.

Ryszard Kozik - z urodzenia i zamieszkania nowohucianin, były dziennikarz „Gazety Wyborczej”, pracownik Muzeum Krakowa.